Cena pojed. nr. 1 zł

Rok VI **Dnia 28 lutego 1925** **Nr. 4**

RYBAK POLSKI

Dwutygodnik poświęcony popularyzowaniu rybactwa.

Organ oficjalny Wielkopolskiego Towarzystwa Rybackiego w Poznaniu - Wydziału Rybackiego Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie - Centralnego Towarzystwa Rybaków Lądowych Województwa Pomorskiego w Toruniu - Towarzystwa Rybackiego Wód Kujawsko-Kaliskich w Włocławku - Powiatowego Towarzystwa Rybackiego w Nowym Sączu - Powiatowego Towarzystwa Rybackiego w Gorlicach - Towarzystwa Rybackiego w Warszawie - Powiatowego Towarzystwa Rybackiego w Jaśle i Powiatowego Towarzystwa Rybackiego w Trembowli.

Wydawany przy pomocy zasiłku Min. Roln. i Dóbr Państw.

—— Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca ——

Redaktor: Prof. Dr. Edward Schechtel

Adres red. i administracji: Poznań, ul. Mickiewicza 88 — Godziny biurowe codziennie od 9-13 z wyjątkiem niedziel i świąt. — Redaktor przyjmuje we wtorek, środę i czwartek od 12-18. — Telefon nr. 4421. — P. K. O. w Poznaniu nr. 206454

Prenumerata: Przedpłata kwartalna z przesyłką wynosi cztery złote. Numer pojedynczy jeden złoty.

Ogłoszenia: Cała strona 40 zł, 1/2 strony 20 zł, 1/4 strony 10 zł, 1/8 strony 5 zł, 1/16 strony 2,50 zł. Przy powtarzaniu ulgi według umowy.

Dary złożyli: na fundusz prasowy p. Antoni Czupryński 7,00 zł., na cele Towarzystwa p. Kazimierz Markowski 6,00 zł.

Prof. dr. Edward Schechtel.

NOWOCZESNA GOSPODARKA JEZIORNA (c. d.)

2) Wstęp: Rozmieszczenie geograficzne jezior. Ogólny pogląd. Rozkład tematu.

Na zakończenie danych statystyki i po rozróżnieniu pojęć jezior i stawów wypada nam obecnie krótko przejrzeć jak jeziora są rozmieszczone w poszczególnych częściach kraju naszego. Wspomnieliśmy już (w Nr. 1), że jeziora są najsilniej reprezentowane na Pomorzu i w Poznańskiem, licząc tam około połowę mniej więcej całej powierzchni, jaką zajmują w Polsce. Poza b. dzielnicą pruską ogromnem bogactwem jezior odznaczają się Kresy Wschodnie. Litwa, Polesie i Wołyń posiadają olbrzymia ilość jezior, które nie są co-

prawda ujęte statystycznie, ale powierzchnię ich należy szacować na około 100.000 ha. Największem jeziorem w Polsce wogóle jest leżące na kresach półn.-wschodnich jezioro Narocz o powierzchni około 16.800 ha czyli 168 km². Na zachodzie największem jest jezioro Wdzydze na Pomorzu (15 km²). Partje środkowe Polski są natomiast słabiej wyposażone przez naturę. B. Król. Polskie można liczyć na około 20.000 ha, Małopolskę na około 10.000 ha, przyczem co do obu tych dzielnic należy zaznaczyć, że wprawdzie istnieje względnie dokładna statystyka rybacka, zwłaszcza dla był. Król. Polskiego, jednakże nie rozróżniała ona dość ściśle jezior od stawów i dlatego cyfr dotyczących jezior dokładnie przytoczyć nie możemy i musimy się zdać na szacunek przybliżony.

W gospodarstwie rybnem stawowem mamy do czynienia właściwie tylko z jednym podstawowym czynnikiem produktywności, t. z. z dnem — glebą, mającą tam przeważnie pierwszorzędne, decydujące znaczenie. Woda jest czynnikiem natomiast zwykle drugorzędnym. U jezior stosunki nie są tak proste. Płytkie jeziora przypominają nam warunkami naturalnymi stawy, pod kątem widzenia wyżej wymienionego czynnika, ale w jeziorach głębokich wchodzą w grę nowe czynniki, nie mające w stawach znaczenia — przynajmniej zasługującego na branie w rachubę gospodarczą. Jeżeli konfiguracja, kształt dna wykazuje miejsca głębokie, to w nich znaczenie gleby odpada prawie, ponieważ nie mogą tam z powodu braku należytego światła występować rośliny, a gdzie niema roślin, nie ma też całego mnóstwa zwierząt żyjących na nich i wśród nich i będących pokarmem ryb. Na miejscach głębokich występuje natomiast co do znaczenia gospodarczego na pierwsze miejsce muł pokrywający dno, ze swoistemi zwierzętami, oraz drugi czynnik związany z głębokością tj. masa tz. wolnej, otwartej, czystej wody, gdzie występują tylko same drobne zwierzęta, — podkreślamy to z naciskiem ponieważ ma to daleko idące następstwa — przystosowane do życia w zawieszeniu w tej wolnej wodzie, czyli tz. plankton, albo po polsku zwany błądzieliną.

Dlatego musimy wyróżnić w jeziorach i osobno omówić naprzód: 1. brzeg, 2. dno, 3. otwartą wodę z wszystkiemi właściwościami, które będą stanowiły o ich wartości i kierunku hodowlanym, następnie musimy poddać przeglądowi po koleji gatunki ryb hodowlanych jeziornych a dopiero potem możemy przystąpić do omówienia sposobów gospodarki.

(C. d. n.)

O CECHU RYBAKÓW MIASTA POZNANIA *)

Dziwują się ludzie,
Za co rybak pije,
W lecie za szczupaki.
Zimą za okonie.

Piosenkę tę możemy nieraz usłyszeć z ust miejscowej braci rybackiej, „majstrów" i „podmistrzów", podczas ich wypraw wodnych, ale grzeszy ona anachronizmem: ani bowiem połowy nie są dziś tak obfite, ani tęgie napitki — zbyt tanie. Nucą ją sobie ot tak dla fantazji, jest więc tylko szczątkiem tradycji.... A ta fantazja rybacka udziela się i innym „ludziom wodnym", w Kongresówce bowiem istnieje taka odmianka wyżej przytoczonej piosenki:

Dziwują się ludzie,
Za co oryl pije, —
Za tę drygaweczkę,
Co ją w wodzie myje.

(Oryle spławiają tratwy na rzekach „równo z wodą", a do kierowania tratew służą im rudle, zwane drgawkami.)

W dawnej Polsce istniały liczne i dość zasobne cechy rybackie; posiadały je nawet stosunkowo liche miasteczka nadbrzeżne, jak np. Zakroczym nad Wisłą lub Jarosław nad Sanem. Ale utrata przywilejów rybołówczych i związana z tem zupełna wolność procederu, tudzież zagarnięcie handlu ryb przez spekulantów rozstrzygnęły o losie tych organizacji. Już w początkach ubiegłego wieku ledwie wegetują one w miastach Kongresówki, a w kilkadziesiąt lat później zupełnie upadają: dość powiedzieć, że cech rybacki m. Warszawy uległ rozwiązaniu około 1846 r. Nie lepiej, oczywiście, działo się i w Galicji.

Natomiast organizacje podobne w Poznańskiem i na Pomorzu, korzystając z dobrodziejstw lepszej administracji państwowej, nie tylko istniały dłużej, ale przetrwały niemal wszystkie do dziś dnia. Zachowywały one przytem zawsze charakter polski i to zarówno w miastach z przewagą żywiołu swojskiego, jak i w silnie zniemczonych, np. Tczewie (właściwie na przedmieściu Tczewa Czyżykowie).

Cech rybacki poznański należy do najstarszych organizacji tego rodzaju w Polsce, albowiem pierwszy przywilej nadał mu był Władysław Jagiełło, o czem znowu poucza hramota Kazimierza Jagiellończyka z r. 1447, datowana z Po-

*) Za łaskawem zezwoleniem Autora zamieszczamy ten interesujący artykuł z „Kroniki Miasta Poznania". Red.

biedzisk. Osoby, które się bliżej interesują dziejami tego cechu, odsyłam do monografji Stanisława Karwowskiego, ogłoszonej w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk i wydanej również w odbitce (Poznań 1912). Tu tylko zaznaczę, iż dokument Zygmunta Starego z 1513 r. wyraźnie potwierdza wyłączne prawo rybaków zamkowych do połowów na Warcie od Nowego-Miasta wniż aż do Wronek i że rybacy ci zamieszkiwali na terytorjum nadbrzeżnem, zwanem Rybakarni, w pobliżu kościoła Karmelitów, a inni znowu — podlegli juryzdykcji biskupiej — na Śródce, Chwaliszewie, Ostrówku i Zawadach. Godny jest również uwagi tekst ostatniej ustawy, jaką nadał „majstrom kunsztu rybackiego" już na schyłku istnienia Rzpltej „Prezydent z Radą miasta JKMci Poznania metropolji wielkopolskiej".

Otóż ustawa powyższa dzieli członków „Bractwa" na rybaków „wodnych", t. j. zawodowych i „lądowych" czyli przekupniów ryb, w artykule zaś 6-ym stanowi, że: „który z rybaków, na przedmieściu Rybackiem mieszkających umrze, to w kościele Św. Marcina, który zaś w mieście umrze, to u Fary Poznańskiej pochowany być ma". Wreszcie Bractwo miało posiadać monopol nie tylko łowienia w Warcie, ale i przekupu ryb, przyczem art. 16-y, wymierzony specjalnie przeciwko żydom, brzmi: „Nie będzie wolno żadnemu z żydów ryb na Rynku i ul. Żydowskiej od nikogo przekupować pod wolnem takowych ryb zabraniem". Podobne zakazy obowiązywały i w miastach Kongresówki; ale nie były one snać ściśle przestrzegane, skoro hurtowy i drobny handel ryb przeszedł stopniowo w ręce niecechowych....

Dzisiejszy cech poznański jest niewątpliwie najzamożniejszy w Polsce, jakkolwiek niezbyt liczny: należy doń 16 majstrów i 4 wdowy po majstrach, ogółem więc 20 członków. Niewielu też jest zapisanych do cechu czeladzi i uczniów, gdyż warunki pracy w rzemiośle nie bardzo są zachęcające. Pomijając bowiem niewczasy, a nawet niebezpieczeństwa, związane z wyprawami rybackiemi, oraz niemały częstokroć wydatek energji fizycznej przy pracy, zaznaczyć wypada, że „uczeń" musi terminować przez trzy lata, a „czeladnik" ćwiczyć się sześć lat, nim uzyska stopień majstra.

Pośredni stopień między majstrem a czeladnikiem tworzy t. zw. „podmistrzek", t. j. starszy czeladnik, który samodzielnie kieruje połowem. Pod względem biegłości technicznej podmistrzek może nawet przewyższać majstra, — nie mogąc jednak prowadzić przedsiębiorstwa na własną rękę, musi poprzestawać na skromniejszem stanowisku w hierarchji cechowej. W przeciwieństwie do dawnego cechu warszaw-

-kiego, gdzie już przed stu laty nie wymagano od kandydatów na czeladników i majstrów t. zw. sztuki i poprzestawano znać na zaświadczeniu pryncypała o dostatecznej ich biegłości w rzemiośle, w poznańskim cechu uczeń, wyzwalający się na czeladnika, musi zdać egzamin z umiejętności „sieciarskiej", mianowicie obsadzić przewłokę, t. j. wyszykować całkowicie niewód, znany pod powyższą nazwą, czeladnik zaś, ubiegający się o „majsterstwo", — obsadzić słęp, t. j. sieć mniejszą potrójną o gęstem płótnie środkowem („jądro") i dwóch zewnętrznych rzadszych („drguby").

Każdy z majstrów tutejszych posiada własne sieci różnego rodzaju, jakoto: przewłoki, słępy, wątony, więciory itp. oraz statki na Warcie do połowu („łodzie" i „czółenka"). Prócz tych statków, cechowi posiadają niespotykane*) gdzieindziej w Polsce „baty", t. j. wielkie skrzynie na żywe ryby w formie łodzi, z przegrodami środkowemi, na kłódkę zamykanemi, u brzegu rzeki wiązane. „Bata" taka tem się różni od zwyczajnego „sadza" na ryby, pospolitego w całej Polsce, że może pływać i jest daleko pojemniejsza, gdyż długość jej dosięga 7 mtr., a szerokość 2¼ mtr.: przez nalanie wody w puste przegrody może być przytem w razie potrzeby pogrużana.

Cenny jest niewątpliwie towar rybny, przechowywany w owych mocno smołonych „batach", ale obejmuje gatunki pospolitsze. Minęły już czasy (może nie bezpowrotnie?) gdy poławiano w wodach warcianych takie szlachetne gatunki, jak jesiotry, na które sposobiono specjalne sieci ze szpagatu „drygi", — nawet dwa inne rodzaje roślejszych ryb morskich: łososie są rzadkością a kablony czyli wątłusze są dziś nadzwyczajną rzadkością... Poza rybami, łowcom warcianym uda się czasem jeszcze „zjechać zwierzaka" i położyć go z rusznicy, ale to nie należy już... do właściwego rzemiosła. Jakkolwiek przytem cechowi bronią swego przywileju rybołówczego, bo pozwolenie na łów wędką od nich zależy, zawsze zdołają uśpić ich czujność kłusownicy ze wsi nadbrzeżnych, którzy, wybadawszy kryjówki ryb w rzece, podmykają się tam z sieciami nocną porą na swych „wodziarkach" (czółnach) i wyławiają wodę docna, przyczyniając się w ten sposób do wyrybienia Warty.

(Dokończenie nastąpi.)

Bolesław Ślaski.

*) Używają ich także np. rybacy krakowscy do przewożenia ryb Wisłą na dość dalekie przestrzenie, np. Oświęcim—Kraków i w tym celu wiążą je nieraz po kilka, tworząc małe flotylle. — Red.

Z wybrzeża. Główny zarobek dla rybaków morskich w jesieni i zimą przynoszą połowy szprotów, zjawiających się corocznie w zatoce Gdańskiej. Sezon obecny jednakże zawiódł zupełnie; szproty nie ukazały się w naszych wodach i poławiane są w olbrzymiej ilości około Schiewenhorstu, w pobliżu ujścia Wisły — Durchstichu, — w wodach Gdańskich i niemieckich.

Nadzieje rybaków, na wyrównanie małej zdobyczy przeszłorocznej połowami szprotów, całkowicie zawiodły i położenie ich byłoby wprost rozpaczliwe, gdyby nie połowy śledzi, dające możność przetrwania tego niepomyślnego okresu w nadziei, że wiosenne połowy łososi przyniosą poprawę bytu.

Brak szprotów odbił się ujemnie i na przemyśle. Wędzarnie stoją prawie bezczynne, a jeżeli przyrządzają szproty dla swoich stałych nabywców, to w ilości niewielkiej, sprowadzając surowe — z Gdańska. Ma się rozumieć, że zwiększa to koszty i pozbawia możności konkurencji z Gdańskiem, który jako położony nieco bliżej rynków krajowych zyskuje i na tem, że płaci taniej za przewóz towaru koleją.

Prawie zupełne zawieszenie roboty w wędzarniach dotyka również rybaków, pozbawiając rodziny ich choć nieznacznego, ale zwykle stałego o tej porze zarobku przy wędzeniu szprotów.

Uprawiane na wielkim morzu przez rybaków helskich połowy łososi taklami, są w tym roku bardzo nieznaczne W styczniu złowiono może około 100 sztuk tej ryby.

Jednem słowem nastrój rybaków dość przygnębiony, potęguje się jeszcze tem, że wskutek ciepłej aury, wystawione sieci śledziowe prędko się niszczą, a na zakup nowych niema środków. Pomagają cokolwiek kredyty rządowe, wydawane najczęściej w postaci narzędzi rybołówstwa, ale kredyty te są dotychczas jeszcze bardzo wysoko oprocentowane, więc uciążliwe. A. H.

JAKĄ KORZYŚĆ PRZYNOSI RYBAKOWI ZNAJOMOŚĆ USTAWY RYBACKIEJ?

Każdy rybak, czy to właściciel, czy dzierżawca prawa rybołóstwa, w Województwach Zachodnich, t. j. Pomorskiem i Poznańskiem, gdzie obowiązuje dotąd pruska ustawa rybacka z 11. V. 1916 r., wydana w przekładzie polskim nakładem Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych (Biblioteka Rybacka Nr. 15): nie znając jej, naraża się często na wielkie szkody, bo nie umie wyzyskać tych dobrodziejstw, jakie płyną z ustawy rybackiej.

Pozostając w stałej styczności z rybakami, widzę, jak rzadko który wie o tem, że w wielu dokuczliwych sytuacjach w zawodzie rybackim wystarczyłoby tylko skorzystać z przysługującego mu prawa, wynikającego z ustawy rybackiej, aby się raz na zawsze pozbyć zgryzoty. W tym to celu, aby zachęcić ogół rybaków do zaznajomienia się z ustawą rybacką, poruszę tutaj kilka zagadnień najczęściej spotykanych w praktyce, których rozwiązanie z pomocą ustawy rybackiej jest łatwe, a jednak ludzie nieświadomi środków, jakiemi mogą dowolnie rozporządzać, stoją bezradnie, narażając się przytem na straty.

Bardzo mało rybaków wie o tem, jak daleko idące uprawnienia posiada rybak, którego woda rybna została uznana za wodę zamkniętą, w znaczeniu ustawy rybackiej. Staje się on odrazu wolny od całego szeregu krępujących przepisów policyjnych, odnoszących się czy to do strony czasowej, czy połowu i przesyłki ryb, rodzaju i konstrukcji narzędzi połowu (miara oczek w sieci), czy wreszcie przepisów o miarach minimalnych, które wówczas w części go tylko obowiązują, mianowicie, gdy się rozchodzi o sprzedaż niemiarowych ryb nie w celach hodowlanych, choć i w tym wypadku ustawa rybacka przewiduje możność uzyskania pozwolenia od Wojewody. (§ 106).

Nawet na wodach otwartych daje ustawa rybacka możność poszczególnym jednostkom, uprawnionym do rybołówstwa, lepszego i gospodarniejszego wyzyskania swych praw. Przytoczę tutaj § 27 o ograniczeniu praw rybołówstwa lub całkowitem ich zniesieniu za odszkodowaniem, o ile są okoliczności za tem przemawiające, § 33 o uprawnieniu do rybołóstwa na odnogach i przyległych przestrzeniach głównej wody i § 34 o prawach rybołóstwa na jeziorach lub wodzie płynącej, w razie, jeżeli z temi wodami łączy się jakiś ślepo zakończony odcinek wody. Wreszcie § 89 o możności utworzenia samoistnego obwodu rybackiego, w razie, jeżeli prawo rybołóstwa na wodzie otwartej rozciąga się nieprzerwanie przynajmniej na dwukilometrowej przestrzeni brzegu i płynąca stąd korzyść według § 91, że do takiego samoistnego obwodu rybackiego można przyłączyć za odszkodowaniem użytkowanie wód z nim graniczących.

Jedną z najczęściej spotykanych dolegliwości stanowią liczne uprawnienia do rybołóstwa na tej samej wodzie, czyli wspólna gospodarka na wodzie rybnej. Kłótnie i waśnie na tem tle wynikające, zatamowanie drogi do prawidłowej gospodarki, a często obniżenie dochodowości z rybołóstwa do zera, nie jednemu już zatruło życie — a rada przecież na

-o jest łatwa i prosta. Wystarczy, korzystając z ustawy rybackiej, wystąpić o utworzenie spółki gospodarczej, a po załatwieniu formalności utworzona spółka w myśl § 36 (2) da możność prowadzenia prawidłowego i dochodowego gospodarstwa, usuwając jednocześnie wszelkie dotychczasowe tarcia.

Dalej wspomnę o spółkach ochronnych, mających również na celu wspólną opiekę nad pewnym kompleksem wód, zrzeszonych właścicieli prawa rybołóstwa. Racjonalne zagospodarowanie łącznie z ograniczeniem udzielania pozwoleń rybackich, wydawanie postanowień co do dozwolonych narzędzi połowu, czasu ich użycia i ich konstrukcji (wielkość oczek), wreszcie wspólne zarybianie i wspólna ochrona przed kradzieżami są przywilejem, w które uposaża ustawa rybacka powyższe spółki. § 36 (1).

Wobec rozwielmożniającego się z roku na rok szkodnictwa i konieczności przeciwdziałania temu ze strony zainteresowanych, wielce pomocną jest ustawa rybacka, dając możność wystarania się każdemu uprawnionemu do rybołóstwa o zaprzysiężonego dozorcę, który, będąc już wtedy na prawach funkcjonarjusza Policji Państwowej, ogromnie ma ułatwione zwalczanie szkodnictwa i kradzieży rybackich, a w pewnych wypadkach, gdy schwyci na swej wodzie złodzieja łowiącego ryby, ma prawo nawet zabrać mu narzędzia połowu w myśl § 227 Kodeksu Cywilnego — czego policjantowi zrobić nie wolno. O ile kogoś nie stać na trzymanie zaprzysiężonego dozorcy, może się wystarać o to, że sam zostanie zaprzysiężony i będzie mógł skutecznie bronić swej i sąsiada własności. § 119 (7).

Dzisiaj wobec trudnych warunków ekonomicznych niepodobna żądać od państwa, aby trzymało całe rzesze policji i dozorców rybackich. Trzeba, korzystając z możności, jaką daje ustawa rybacka, samemu sobie pomagać i bronić prawnie swojego dobra.

Tak możnaby jeszcze wymienić cały szereg innych wypadków, w których ustawa rybacka daje pewne i skuteczne sposoby pomyślnego załatwiania sprawy. Punkt ciężkości leży w tem, aby każdy, kto cierpi i komu ciężko, nie czekał i nie narzekał, lecz wystąpił z inicjatywą i bronił się na podstawie ustawy, która nie dla kogo innego, tylko właśnie dla niego, dla rybaka, wydaną została.

Pierwszą władzą, do której się we wszystkich sprawach rybackich zwracać należy jest właściwy Inspektorat Rybacki: dla Wojew. Pomorskiego w Toruniu a dla Poznańskiego w Bydgoszczy D a n i e l e c k i, inspektor rybacki.

WEDKARSTWO NA WARCIE. (C. d.)

Niewątpliwie do celów wędkarskich najbardziej odpowiednie będą te miejsca nad Wartą, które są w miarę krzakami zarośnięte i umożliwiają swobodny dostęp do wody. Krzewy takie nad brzegami rosnące, stanowią dla wędkarza doskonałą kryjówkę i zakrywają cień, jaki niekiedy pada na wodę od wędziska. Dostosowywanie się do otoczenia odgrywa bardzo ważną rolę przy łowieniu na wędkę, gdyż czasem najmniejsza nieostrożność jest przyczyną wielu zawodów.

Ogólną cechą koryta Warty, która nam odrazu w oczy wpada, są t. zw. „bony".[1]) wykonane dla zmniejszenia bystrości prądu i zabezpieczenia brzegów. Zanim Warta uległa regulacji, było w niej ryb obficie. Miały one doskonałe schronienia w jej złożach, składających się ze starych drzew i kamieni, gdzie ryba stale mogła się trzymać. Również i licznie położone sztuczne i naturalne odjazy stanowiły bezpieczne dla ryb ukrycia. Regulacja przyniosła ze sobą, jak wogóle każdy postęp cywilizacyjny, nietylko dobre, ale i złe skutki. Dla ryb i miłośników sportu wędkarskiego, mogłaby być mowa tylko o tych ostatnich. Po Warcie zaczęły też wkrótce krążyć statki z berlinkami, co wystraszyło ryby do dopływów Warty i miejsc dalszych, mniej dostępnych. Przy brzegach znajdywano od czasu do czasu pokaźne sztuki ryb, pokaleczone śmigą statku. Malała też z każdym rokiem i ilość „cudzoziemskich gości", odwiedzających Wartę. I tak jesiotry, które zaglądały do niej na gody weselne niemal regularnie corocznie, zaczęły nadpływać coraz rzadziej, a dziś mało jest już takich, którzy pamiętają ostatniego jesiotra w Warcie. Nie należy to wprawdzie do tematu, który sobie obrałem, ale skoro już mowa o jesiotrach, pozwalam sobie powtórzyć opowiadania, słyszane od starego rybaka, już nieżyjącego, przepraszając za zboczenie od tematu.

Nieraz jesiotr przepłacił życiem swoją „drzemkę" gdzieś na płytkiem miejscu Warty, wygrzewając się do słońca. Gdy zauważono „stojącego" jesiotra, (a za miejsca „drzemki" obieał on sobie najczęściej ubocza pod mostami), zaraz przygotowywała się na niego obława, podczas której posługiwano się nawet bardzo prymitywnemi narzędziami. Brano poprostu mocny powróz i zakładano ostrożnie za ogonową płetwę, jed-

[1]) Nazwa „bony" wskazuje zbyt wyraźnie na pochodzenie od niemieckiego „Buhnen", któréto nazwa oznacza budowle wodne, służące do powyższego celu. Polskiej nazwy na to nie znamy i prawdopodobnie nie istnieje, gdyż nawet nasi fachowi technicy używają terminu „bony" albo „buny". Red.

nak w ten sposób podsuwając go od spodu do góry w wodzie, żeby płetwa mogła się swobodnie w nastawionej pętli poruszać. Kiedy to nastąpiło, dwóch pomocników zaczynało się wtedy powoli skradać, brnąc we wodzie, ku śpiochowi, który nie przeczuwał, jakie czeka go niemiłe przebudzenie. Skoro nadeszła chwila decydująca i odległość od jesiotra była już odpowiednia, jeden z pomocników silnem uderzeniem w upatrzone miejsce, zadawał raz śmiertelny. Po takiem uderzeniu zakotłowała się woda, jakby w jej nurtach walkę toczyły niewidoczne stwory, a raniony w ten sposób jesiotr, całą siłą ciskał się naprzód, zaciągając równocześnie pętlę na ogonie. Bardzo często i drugi koniec powroza podążał za nim, albo, co się częściej trafiało, raniona ryba pociągała za sobą trzymającego do wody i oboje znikali na pewien czas pod wodą. Tego rodzaju wypadki zachodziły także i wtedy, jeśli zadający siekierą uderzenie znajdował się po lewej stronie olbrzyma, od wody. Po uderzeniu bowiem siekierą, jesiotr ranny śmiertelnie rzucał się i przewracał do wody napastnika. Unosząc ze sobą powróz z drągiem i niekiedy także śmiercionośne narzędzie w ciele, raniona ryba uchodziła nieraz dosyć daleko, zanim zdechła. O miejscu jej pobytu, świadczył kij od powroza, unoszący się na powierzchni wody. Mięso jesiotra jest pozbawione ości i bardzo dobre, wyglądem przypomina cielęcinę.

Inny sposób połowu jesiotra na Warcie polegał na łowieniu go w sieci i o tem wiele mogliby nam opowiedzieć nasi rybacy na Warcie, naturalnie, gdyby mieli ku temu czas, no i ochotę!.....

Jesiotra zresztą łatwo było znaleźć w Warcie, bo gdy woda była niewielka, to płynącego zobaczyć można było bez trudności, gdyż górna część płetwy ogonowej, a mianowicie jej koniec, wystaje zwykle nieco ponad wodę.[2])

KOMUNIKAT MINISTERSTWA ROLNICTWA i D. P.

ŁOTEWSKIE ZAMÓWIENIA NA MATERJAŁ OBSADOWY (KARPI) W POLSCE.

Delegat Ministerstwa Rolnictwa i D. P., wysłany w grudniu u. r. do Estonji i Łotwy w celu nawiązania stosunków z or-

[2]) Jesiotr wędruje wogóle, płynąc blisko powierzchni wody, niezależnie od jej głębokości i u ujścia rzek do morza zastawia się na niego sieci pływające na powierzchni i ledwo na 1—1.5 m. sięgające w głąb wody, o oczkach 15 cm. Ryba sama się w nie wplątuje i bez trudności wielkiej daje się z wody wybrać. Wogóle w czasie wędrówki okazuje jesiotr bardzo małą inteligencję i ostrożność. Łowią go też łatwo i wyżej, w zwykłe włoki, czy niewody rzeczne i ta łatwość opanowania jesiostra, jego wielkość i cenność, są niestety przyczyną jego zguby. Red.

ganizacjami rybackiemi w tych krajach i zakupienia materjału do obsady wód polskich, poruszył, między innemi, w Rydze, w rozmowie z kierownikiem Wydziału Rybackiego Łotewskiego Ministerstwa Rolnictwa sprawę ewentl. sprowadzenia przez Łotwę z Polski tarlaków karpia. Wyjaśniono przytem, że próby uzyskania materjału obsadowego z Niemiec dla Łotwy — zawiodły, wobec czego gospodarstwa stawowe jaknajchętniej skorzystają z ofert polskich, ze względu na ogólny brak materjału rozplodowego tarlaków, tembardziej, że Rząd Łotewski ma udzielić specjalnych zasiłków w wysokości 50% kosztów sprowadzanego materjału.

Sprawą powyższą ze strony Łotwy ma się zająć Centralne Towarzystwo Hodowli ryb w Libawie (Dworcowa 8) — sekretarz p. Hassman, — które za pośrednictwem Ministerstwa Rolnictwa i D. P. nadeśle w końcu lutego b. r. wykaz zamówień do Warszawy do Wydziału Rybactwa Ministerstwa Rolnictwa i D. P.

Delegat polski obiecał kierownikowi Wydziału Rybackiego Łotewskiego Ministerstwa Rolnictwa, p. Niezeis'owi, że powiadomi organizacje rybackie w Polsce o możliwości nawiązania stosunków gospodarczych.

Podając powyższe do wiadomości w celu zainteresowania sprawą poszczególnych hodowców, Ministerstwo Rolnictwa i D. P. nadmienia, że byłoby rzeczą wskazaną stworzenie w Związku Producentów Ryb, już obecnie organu wykonawczego, któryby ujął w swoje ręce techniczną strone przeprowadzenia proponowanej przez Łotwę transakcji.

KRONIKA

Import ikry sieji jeziorowej z Estonji. Przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa i D. P., delegowany do państw bałtyckich w grudniu ub. r., zamówił zaoczkowaną ikrę sieji, która nadeszła z Rygi do stacji granicznej Zemgale 28 stycznia b. r. Po odbiorze na granicy, ikrę odwieziono pociągiem pośpiesznym do wylęgarni w Mylofie na Pomorzu, dokąd przybyła po około — z których każda mieściła około 33.000 ziarn, czyli około 30 godzin. Ikra zapakowana w zwykły sposób na 44 ramkach 1 litra — ułożonych w stosy po 11 ramek, związane szpagatem i opatrzone u góry dopasowanemi tafelkami lodu dla utrzymania niskiej temperatury, a ze wszystkich stron opakowana trocinami przybyła na miejsce z nieznacznemi stratami (10%) i została umieszczona w 15 aparatach wylęgowych Chase'a, po około 100.000 ziarn w każdym. Ogólną ilość zdrowej ikry obliczono na około 1.330.560 ziarn.

Notując ten fakt w kronice, wyrażamy zdziwienie, że sprowadza się ikrę sieji jeziorowej aż z Estonji z dużymi kosztami, podczas gdy tasama sieja występuje i u nas i np. tego sezonu 1924/25 w jednej grupie jezior w Poznańskiem wyłowiono jej o ile wiemy, około 109 (a może i więcej), coby dostarczyło wielokrotnie więcej ikry, niż sprowadzono z Estonji.

Sztuczne tarło łososia na Wiśle.

Dbałe o podniesienie rybostanu na Wiśle Stowarzyszenie Rybaków w Dębnikach pod Krakowem, podjęło się i wyłowiło na dzierżawionym przez siebie VI rewirze Wisły, zawierającym ujścia Skawy i Soły, trzynaście łososi (10 samic i 3 samce) wagi od 10 do 18 kg., które przywieziono do Krakowa w skrzyniach Wisłą i wytarto częścią 1 grudnia przy współudziale gł. inspekt. Min. Rol. dr. Lubeckiego, sekr. K. Tow. Rybackiego w Krakowie, p. Strzeleckiego i członków Stow. Rybaków w Dębnikach, resztę 6 grudn. przy współudziale prof. dr. Schechtla, jako delegata T. Wydziału Samorządowego we Lwowie i wyżej wspomnianych. Pierwszym razem uzyskano 19.000 ziarn, drugim razem 66.000 ziarn razem 85.000 ziarn ikry. Z tej ilości ikry prezes Stowarzyszenia Rybaków w Dębnikach p. St. Sasorski odwiózł 77.000 ziarn do wylęgarni K. Tow. Rybackiego na Kowańcu pod Nowym Targiem, zaś 8.000 ziarn zostawiono na miejscu w Krakowie, przeznaczając je do badań Instytutowi Weterynarji Uniwersytetu.

„Morze", czasopismo Ligi Morskiej i Rzecznej Nr. 2 pod względem ilości informacyjnego, beletrystycznego i polemicznego materjału i pod względem doboru ilustracji stale czyni postępy i zwiększa swą objętość. Na treść ostatniego zeszytu złożyły się prace: „W rocznicę objęcia morza" — kom. Cz. Petelenz, „Nasza polityka morska" — St. Łęgowski, „Współczesne maszyny okrętowe" — A. Rylke, „Wrażenia klimatyczne" — prof. W. Gorczyński, „Czterdzieści dni na rafach" — T. Stecki, „Wycieczka" p. F. R., „Fragment z poematu" — Radosław Krajewski, „Złote myśli" — Jul. Ejsmond, „Dzieje rozwoju żeglarstwa" — Hugon Pistel, „Urządzenia nowoczesne portów" — Thomas, „Zagadnienia polityki gospodarstwa Państwa Polskiego" — J. Rummel. — Nadto zeszyt zawiera przeszło 30 ilustracji i bogaty dział gospodarczy i sportowy.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Mapa hydrograficzna Rzeczypospolitej Polskiej w skali 1 : 750.000, wydaną została przez znaną księgarnię i firmę nakładczą B. Połonieckiego we Lwowie, ul. Akademicka 2 a, sta-

raniem Wydziału Hydrograficznego Ministerstwa Robót Publicznych. Wykonana pięknie i przejrzyście, zawiera wiele szczegółów interesujących rybaków, jak: wykreślone kontrastowo zlewnie mórz, dorzecza I—IV rzędu, zaznaczone stacje meteorologiczne I—IV rzędu, stacje wodoskazowe i śniegoskazowe i t. p. Stosunkowo niska cena (8 zł.) uprzystępnia ją szerszym kołom i dlatego polecamy ją uwadze W. Szan. Czytelników.

„Doświadczenia elektrotechniczne“ E. Schnetzler'a, tłum. Jan Samiec, str. 392, rys. 268, 1925. Nakładem księgarni B. Kotuli, Cieszyn. Cena egz. opraw. w płótno 10 zł.

Książka ta spełnia świetnie zadanie pouczenia, jak sobie sporządzić własnemi siłami przyrządy elektrotechniczne i poznać stronę zarówno praktyczną jak i teoretyczną, zaznajamiając z temi zagadnieniami czytelnika w formie swobodnego, interesującego opowiadania. Młodzi znajdą w niej podnietę do bliższego zainteresowania się elektrotechniką, starsi opis niezwykle interesujących zjawisk, które za ich czasów nie były znane i wykładane w szkołach, jak o cudach radjotelegrafji itp.

Czcionkami Drukarni „Poradnika Gospodarskiego". Poznań.